

Wielkopolanie pomogą Polakom z Gruzji

Lukasz Cieśla

Kilkuset naszych rodaków ze wschodniej Gruzji otrzyma w przyszłym miesiącu pomoc charytatywną z Polski. Akcję z organizowała Fundacja Bukowina z Szamotuł. Wzbiórkę darów włączyli się Piotr Głowski i Ireneusz Niewiarowski, senatorowie PO z Wielkopolski. Patronat nad przedsięwzięciem objął dziennik „Polska Głos Wielkopolski”.

Dary w drugiej połowie października trafią do Gruzji. Prawdopodobnie dotrą do Tbilisi drogą lotniczą, a stamtąd samochodami zostaną przewiezione do Lagodechi. W tym miasteczku przy granicy z Azerbejdżanem działa Dom Polski. Wiadomo już, że tamtejsi Polacy otrzymają między innymi

kurтки zimowe, buty, odzież, ręczniki oraz namioty i śpiwory. Te ostatnie pozwolą na organizowanie obozów integracyjnych dla polskich dzieci z Gruzji, Azerbejdżanu oraz Abchazji, separatystycznej gruzińskiej republiki.

– Każdą pomoc przyjmujemy z olbrzymią wdzięcznością. Gruzja znajduje się w zapaści gospodarczej. Zakłady pracy upadły wraz z końcem ZSRR. Perspektywy są więc fatalne – tłumaczy Jerzy Ciemnołoński, inicjator założenia Domu Polskiego.

Do niedawna mieszkał w Polsce, ale wyjechał do Gruzji i tam się osiedlił. Gdy założył polską szkołę i na szyldzie po angielsku napisał „Polish School”, niektórzy sądzili, że w Lagodechi zaczęła działać



FOT. LUKASZ CIEŚLA

Raisa Sztacka utrzymuje się z niewysokiej emerytury

akademia policyjna. Do Ciemnołońskiego zgłosił się nawet jeden Gruzin chcący zostać funkcjonariuszem.

By uzyskać potwierdzenie jego słów o biedzie panującej w Gruzji, wystarczy porozmawiać z mieszkańcami Lagodechi. Odwiedziłem ich pod koniec sierpnia. Młodzi mają trudności ze znalezieniem pracy, starsi utrzymują się z niewielkich emerytur. Ich wysokość nie przekracza często 110 złotych. Dorabiają handlem na bazarze. Wielu nie zna języka polskiego. Za czasów ZSRR, aby uniknąć szykan ze strony komunistycznych władz, przyjmowali rosyjskie obywatelstwo. Dziś nie pamiętają, że ich przodkowie to uczestnicy polskich powstań z XVIII i XIX wieku.

– Nawet nie wiem, w jaki sposób moja rodzina trafiła do Gruzji. Może przyjechała tu za pracą – zastanawia się Raisa Sztacka, emerytowana pracownica kółchozu.

W rzeczywistości jej przodkowie, po klęsce jednego z niepodległościowych zrywów, zostali zesłani na wschodnie rubieże dawnego imperium rosyjskiego. Podobny los spotkał inne polskie rodziny. Działacze Domu Polskiego chcą zwiększyć świadomość historyczną swoich rodaków. 15 września w polskiej szkole w Lagodechi zaczęła się nauka języka ojczystego, kultury i tradycji. To duża szansa przede wszystkim dla dzieci i młodzieży. Liczą, że w przyszłości uda im się wyjechać do Polski na studia lub do pracy.